

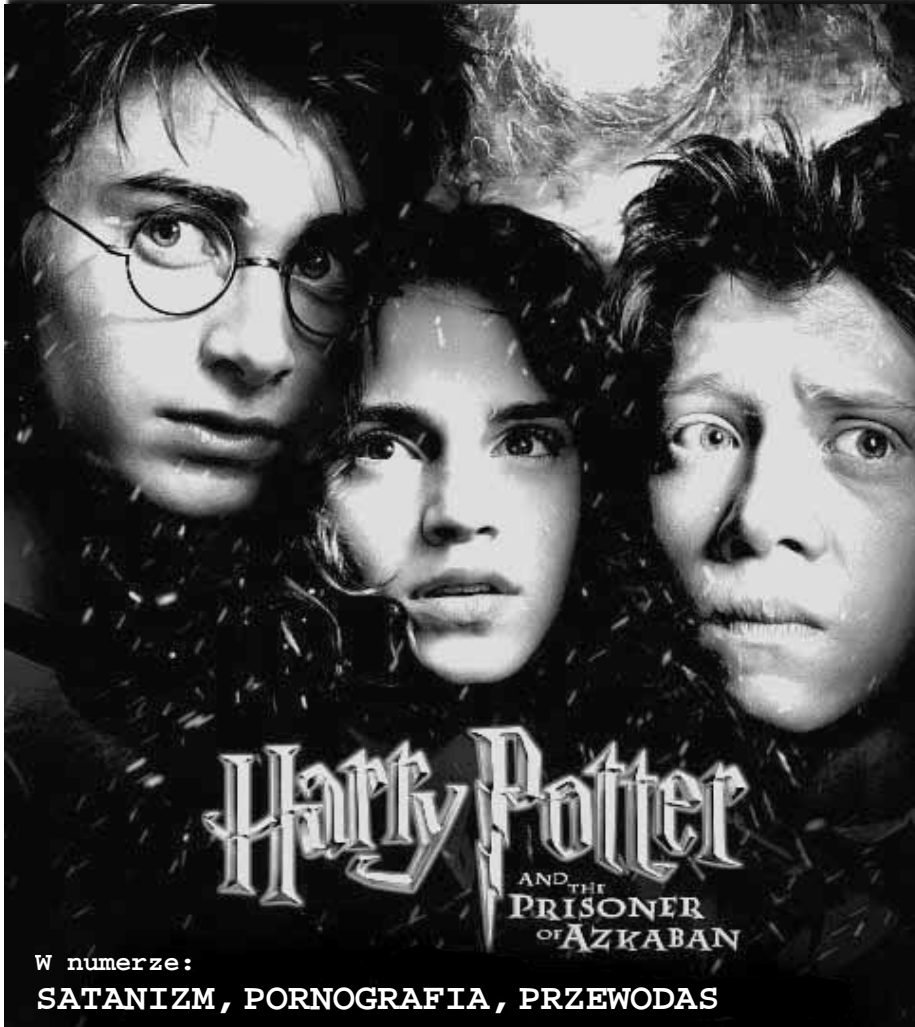
ISSN 1505-8476

informator



nr 180
maj 2004 oraz
2 czerwca 11:57-12:27

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



KLASYKA LITERACKA KOMINKU

Szukając tematu do wstępniaka – patrzę na grzbiety książek w domowej bibliotece. Spora część tytułów – to moje nabytki, spora część – to księgozbiór rodziców i dziadków (głównie wydania z lat sześćdziesiątych: przedwojenne sponęły wraz z pow-stańcą Warszawą, półtorej dekady przed moim przyjściem na świat), spora część – to „posag” żony. I nasunęła mi się refleksja pasująca chyba bardziej na początek jesieni niż koniec wiosny...

Oto tak stoją sobie w równych rzędach sami najwięksi: Defoe i Swift, Boccaccio i Rabelais, Fielding i Melville, Diderot i de Coster, Cervantes i Hugo, Wilde i Gogol, Mann i Stendhal, Feuchtwanger i Flaubert, Proust i Balzac, Dostojewski i Tołstoj, Remarque i Kafka, Steibeck i Faulkner, Dickens i Zola, Twain i Hemingway, Jones i Shaw – itd., itp... A ja przyznaję bez bicia, iż nie wszystkie z tych książek dotąd przeczytałem. Sporo z nich – tak. Ale jednak nie wszystkie. Sam się nieraz zastanawiam, dlaczego?

Powody są, myślę, dwa...

Pierwszy z nich – to odkrywanie własnego kanonu „dorosłych” lektur. Należą doń m.in.: *Solaris* i *Dzienniki gwiazdowe* Lema, *Ubik* i *Człowiek z Wysokiego Zamku* Dicka, *Paragraf 22* Hellera, *Cesarz* i *Wojna futbolowa* Kapuścińskiego, *Sto lat samotności* Garcii Marqueza, *Fikcje Borgesa*, *Weiser Dawidek* Huellega, *Życie i przygody Remusa Majkowskiego*, *Imię róży* Eco, *Władca Pierścieni* i *Silmarillion* Tolkiena, *Czarnoksiężnik z Archipelagu* Le Guin, *Diuna* Herberta, *Fundacja* Asimova, *Autoportret z kanałią* Kaczmarskiego, *Mistrz* i *Małgorzata* Bułhakowa, *Rok 1984* Orwella, *Nowy wspaniały świat* Huxleya, *Kroniki marsjańskie* Bradbury’ego, *Wojna światów* i *Wehikuł czasu* Wellsa – itd., itp... Do niektórych z tych tytułów przekonałem zresztą swego czasu starszych członków mojej rodziny, którzy pochłonęli je jednym tchem!

Drugi powód – to tempo życia przełomu XX i XXI wieku. Oraz ilość rozmaitych bodźców. Dawniej człowiek mógł usiąść przy kominku i przez ileś tam zimowych wieczorów chłonąć sobie powoli siedem tomów *W poszukiwaniu straconego czasu* czy cztery tomy *Wojny i pokoju*. A to lektura nie tylko obliczona na wiele dni – ale też wymagająca skupienia i zaangażowania. Dziś to szalenie trudne, ciągle coś innego nas odrywa i angażuje. A to warta zaliczenia premiera kinowa. A to gorące wydarzenia na świecie. A to interesujący program w radiu czy w telewizji. A to wszechstronna i nieustająca oferta, jaką stwarza Internet. Dobrze, że mój stary laptop, na którym piszę te słowa, nie mieści prawie niczego poza „Windowsie 95”, bo doszłoby jeszcze ściąganie rozmaitych rzeczy z Sieci (jedno mi tylko całkowicie nie grozi: zupełnie nie chwyciłem „bakcyła” gier komputerowych). Do dziś np. wspominam, jak cudownie czytało mi się (de facto jednym tchem, powieść jest naprawdę przepyszna...) *Braci Karamazow* – z nogą w gipsie, na pełnym luzie!

Poza tym – pewne lektury jednak się starzeją. Nie mówię tu nawet o dziełach z najwyższej półki, ale kto dziś przebrnie przez *Wawerley* Scotta czy *Pięćoksiąg Sokolego Oka* Coopera (ja akurat, pod koniec podstawówki, przebrnąłem – ale nigdy więcej!)... Choć arcydzieł to także dotyczy: bardziej na pewno współczesnego czytelnika wciągnie *Czarodziejska góra* Manna niż *Buddenbrookowie* tegoż! Chociaż... Tu nie ma reguły, to działa trochę jak kamerton (co tam komu w duszy gra): ja np. uwielbiam *Nędzników* Victora Hugo. Powieść operowo patetyczną, ale pełną tak pysznych postaci, tak precyzyjnych perypetii i tak głębokich dygresji – że co parę lat czytam sobie te cztery tomy po raz kolejny, od deski do deski (nb. z Hugo literaturze w jest jak z Beethovenem w muzyce: obaj tworzyli dzieła tak monumentalne, że – gdyby nie byli geniuszami – ugrzęźliby w jakim superkiczu).

Chyba też to nasze tempo życia i „bombardowanie” bodźcami powoduje w nas pewne zmiany, wszyscy stajemy się powoli „dziećmi videoclipów” – coraz trudniej skupić się nie tylko na lekturze Tołstoja czy Feuchtwangera, ale też na kinie Viscontiego czy Antonionego...

Jan Plata-Przechlewski

URODZINY

Szanowny lipcowy Jubilacie!
Nie trać głowy tego lata!

Redakcja „Info”

- 2 Krzysztof Papierkowski
- 3 Michał Makowski
- 4 Joanna Szczepańska
- 8 Michał Kozina
- 10 Anna Papierkowska
- 12 Sławomir Hamerla
- 13 Aleksandra Papierkowska
- 16 Paweł Brendel
- 19 Kuba Kuran
- 20 Beata Makałowska
Mariusz Pawlicki
- 23 Wojciech Szczepanek
- 26 Bill Dods
- 27 Marcin Makałowski
- 29 Agata Kozłowska



Zdjęcia z konwentu PYRKON, przedstawione w poprzednim „Informatorze GKF”, są autorstwa CD-Jacka.

MAJOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 22.05.2004 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Zarząd omówił sprawę Klubu Stowarzyszonego Bractwo Wtajemniczonych: prezes klubu, Magdalena Kaczmarczyk, przedstawiła aktualną sytuację klubu i jego plany na przyszłość;
2. Omówiono sprawę Działu Bibliotecznego GKF: przedstawione zostały ogólne wnioski z przeprowadzonej kontroli (w uwzględnieniu strat książek) oraz problem ściągłości książek od osób wyrzuconych z GKFu – Zarząd przegłosował uchwałę o odpowiedzialności prezesów Klubu Lokalnych i Stowarzyszonych za kontaktowanie się z osobami wyrzuconymi i odzyskiwanie zasobów GKF.

II. SPRAWY PERSONALNE

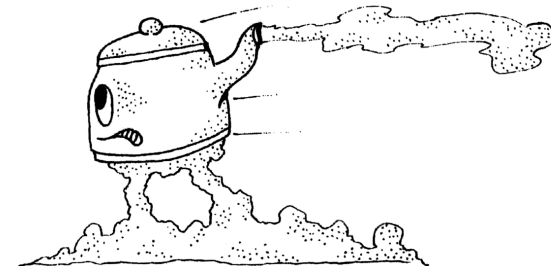
1. Nadanie i odebranie członkostwa rzeczywistego specjalnego i honorowego Prezes GKF poddał pod głosowanie wnioski o przyznanie członkostwa rzeczywistego następującym osobom z KL Snot: Sławomir Seta, Michał Chorzelski, Krzysztof Filipowicz. Wniosek został przyjęty przez Zarząd i Radę Stowarzyszenia.
2. Rozpoczęcie stażu kandydeckiego Cavum Terrae: Grzegorz Niedźwiedź i Tomasz Brzozowski.
3. Skreślenie z listy członków Bractwo Wtajemniczonych: Tomasz Biliczak i Karolina Bobrowska.
4. Urlopy Angmar: urlop od II kwartału 2004 r. dla Sławomira Zaremby ze względu na odbywanie służby wojskowej.

III. SPRAWY FINANSOWE

1. Prezes GKF omówił składopłatność za I kwartał w poszczególnych klubach.
2. Prezes GKF omówił stan subkont poszczególnych KL.
3. Omówiono sprawę rozliczania wydatków związanych z zakupami dla Działu Gier Strategicznych.

IV. IMPREZY

Omówiono stan przygotowań do konwentu Teleport 2004.



Małe jest piękne!

VI Wędrowny Konwent Miłośników Fantastyki ARRACON 2004

Odbył się w dniach 30 kwietnia – 3 maja. Brało w nim udział ok. 30 osób (wliczając orgów i kierowcę autobusu). Wiercie mi – kameralna atmosfera konwentu, cisza i spokój¹ oraz elastyczność koordynatora robiła duże wrażenie. Rewelacyjny był Informator konwentu, zwięzły i oszczędnościowy², a na każdej stronie cudowny cytat psychologiczno-anatomiczny (pozwolę sobie na ich zamieszczenie poniżej).

Pierwszy dzień to właściwie tylko "Noc Walpurgii", 4 filmy w klimacie horroru. Wytrzymałem aż trzy i zmyłem się do akademika, gdzie zrobiłem pobudkę Leszkowi Olczakowi – niech się bezwstydnie nie wyleguje, gdy inni pracują.

Skoro świt (ok 10-tej), w Święto Pracy, wyruszyliśmy w kierunku Krynicy Morskiej. Po drodze zwiedziliśmy obóz koncentracyjny w Stuthoffie. Przypomni mi się obóz, który widziałem wiele lat temu i daleko stąd. Był to, co prawda, obóz jeniecki – ale metody bardzo zbliżone.

W Krynicy rozmieściliśmy się w drewnianych domkach³ i rozpoczęła się część obowiązkowa programu publicystycznego⁴. Reasumując: TERAZ wiem już wszystko o Mierzei Wiślanej, o Bałtyku i o burszynie.

Dalsze prelekcje toczyły się pod dyktando uczestników, którzy wybierali temat z Informatora i zgłaszali zapotrzebowanie.

Następnego dnia wyjechaliśmy do Piasków, po drodze zahaczając o najwyższą wydmy w okolicy, czyli Wielbłądzi Grzbiet. W trakcie jazdy Papier sformułował i ogłosił Cztery Prawa Bestii⁵.

W Piaskach organizatorzy wyrzucili nas z autobusu i kazali wracać pieszo, plażą, do Krynicy. Byłem trzeci.

Po południu nareszcie spełniono postulat ludu: "Uwolnić kega!". Rozpoczęły się swawole, przeplatane konkursami. Pierwszy raz w życiu zobaczyłem "Kalambury". Nie tylko zobaczyłem, ale i wystartowałem w drużynie GKFu. Obawiam się, że to z mojej winy zajęliśmy ostatnie miejsce⁶ i CD-Jack nie może mi tego darować do dzisiaj.

Nazajutrz przyjechała po mnie najmiłsza z moich żon i zabrała do domu.

pak

Cytaty z Informatora Arraconu:

Znacie to spojrzenie, które rzuca wam kobieta, kiedy ma ochotę na seks? – Ja też nie. [Steve Martin]

Uprawianie seksu przypomina grę w brydża. Jak się nie ma dobrego partnera, to lepiej mieć dobrą rękę. [Woody Allen]

Mamy nowy kryzys w medycynie. Lekarze alarmują, że wielu mężczyzn jest uczulonych na lateksowe prezerwatywy. Jako reakcja alergiczna występuje u nich duża opuchlizna. No to, w czym problem? [Dustin Hoffman]

Rozumiecie, problem polega na tym, że Bóg dał mi mózg i penis, lecz krwi tylko tyle, żeby zasilać jedno. [Robin Williams]

Moja dziewczyna zawsze się śmieje podczas uprawiania seksu – wszystko jedno, co akurat czyta. [Steve Jobs]

Biseksualizm podwaja twoje szanse na randkę w sobotni wieczór. [Rodney Dangerfield]

¹ na ogół

² na okładce był napis "Etykieta zastępcza"

³ pomijam tu drobne perypetie z rozdaniem pokoików i slalom-gigant autobusu między tymi że domkami

⁴ prelegenci stwierdzili, że tyle się napracowali na przygotowaniu, że nie popuszczą!

⁵ nie cytuję, aby nie drażnić feministek i gejów – czytujących "Informator GKF"

⁶ też nagrodzone



W przeddzień wydarzenia, które jedni nazywali zjednoczeniem, a inni początkiem okupacji, w dawnej stolicy Polaków odbył się Conquest, trwający do 3 maja.

Po rozlicznych perturbacjach wydelegowano sędziego na Turniej Mistrza Mistrzów, jak dumnie i trochę na wyrost ochrzczono ten konkurs. Tak więc, w chwilach wolnych od zwiedzania tego stłamszonego hegemonią gołębi miasta, wysłannik północy z przerażeniem przemykał korytarzami szkoły, zastanawiając się, czemu ci pretendenci do tytułu sugerującego bycie najlepszym mistrzem gry w Polsce są tacy... mało adekwatni wedle rodzimych standardów. Z czasem wyłoniło się kilku lepszych. W miarę. Niestety półfinały rozpoczęto o dość faszystowskiej godzinie 10 zero zero, co było pomysłem dość absurdalnym po sobotnim wieczorku. Punktualność uznano za faux pas i zbojkotowano. Przynajmniej ja, nie wiem, jak reszta nadgorliwców.

Co do wieczorka – warto zauważyć, że w Krakau panuje dziwny zwyczaj: piwo z kija jest droższe niż butelkowe, z czego też radośnie korzystali barbarzyńcy północy, a co nagminnie ignorowali autochtoni.

Sam konwent sprawiał wrażenie rozstrzelonego, rozsianego aż pod samo niebo (trzy piętra...) przedpotopowej szkoły. Zastanawiający był wygląd toalet już pierwszego dnia. O dziwo udało im się przebić te z Teleportu. W sumie było całkiem dobrze, karaluchy nie robiły krucjat poza łazienki, a liczne przeciągi pomagały zabić fetor czyhający na korytarzach i w salach. Za to bardzo zasługuje na pochwałę pewien pomysł orgów – w pobliskiej knajpie była zniżka na piwo dla konwentowiczów, co poprawiało frekwencję i przysparzało okazji do integracji z ogólnie pojętym fandomem. Tylko, o zgrozo, była to knajpa „żeglarska”, i oczywiście były szanty. Jak w domu...

Każdy uczestnik dostawał na wejściu talię do jakiejś gry fandomowej, której zasad nie przeczytałem, bo się zgubiły, ale pomysł z rozdawaniem kart opatrzonych podobiznami, z lekką karykaturalnymi, znajomych ludzi wydaje się dość ciekawy.

Co do uczestników – warto wspomnieć tak zwaną Łożę Szyderców, gniazdo bezprawia, birbanctwa i zdolności komunikacyjno-perswazyjnych, czyli jednych z niewielu sensownych ludzi na konwencie, słusznie pojmujących ideały „dobrej zabawy”. Większość innych uczestników konwentu hołdowała idei „Jacy my źli i mroczni, uuuu” i nie szło z nimi wytrzymać.

Ochrona konwentu dzielnie trzymała poziom. Gdy w nocy natknęli się na jakiegoś kłosa przed wejściem do budynku, który dostał kosę, wezwali karetkę („Jeszcze miał puls, to zadzwonił...”), po czym wróciła do bezpośredniego pilnowania balangowiczów poprzez infiltrację.

Jeśli ktoś ma ochotę zasięgnąć jeszcze informacji o Conqueście, odsyłam na stronę www.conquest.rpg.pl.

*Lui - pseudodelegat do spraw specjalnych
(i redaktorzy)*



II Zlot Miłośników Tolkiena

ARDA 2004

Gołuchów – 13-15 sierpnia 2004

www.arda2004.prv.pl

I AMAR PRESTAR AEN.
HAN MATHON NE NEN.HAN MATHON NE CHAE .
A HAN NOSTON NED 'WILITH...
I AMAR PRESTAR AEN.
HAN MATHON NE NEN.HAN MATHON NE CHAE .
A HAN NOSTON NED 'WILITH...

PRZYJACIELE!!!

Niepokojące wieści docierały od dłuższego czasu do członków Rady. Ten i ów słyszał, inny zaś widział, jakieś niespotykane na spokojnych ziemiach stwory. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, iż wszystkie te pogłoski dotyczyły jednego tylko miejsca, zwanego we wspólnej mowie **Gołuchowem**.

Od lat w okolicznych lasach czaił się strach, lecz od niedawna ataki na hobbitów oraz podróżujących tamtędy przedstawicieli innych Wolnych Plemion nabrały wyjątkowego okrucieństwa, a ich celowość i niezwykła skuteczność, jak również fakt, że napaści zdarzały się również w pełnym słońcu – wskazywały na wyjątkową koncentrację sił zła.

Postanowiliśmy wystać w owe miejsce łowców, wybranych spośród ludzi i elfów, wojowników wiernych i bez skazy, sprawdzonych w niejednym jawnym boju i sekretnej wyprawie... Niestety, rozpacz zaległa cieniem w naszych sercach, żaden bowiem nie powrócił...

Zwróciliśmy się tedy z prośbą do Istarich, mędracy zaś zawezwali na pomoc orły. Postać Manwego wypatrzyli grasujące po lasach hordy orków z Mordoru, lecz – co wydaje się szczególnie dziwne – widziano również roślących Uruk-hai. Grozą zmroziła nasze serca trzecia wieść orłów: w kniei krąży nieustannie kilku spośród Dziewięciu...

Zachowanie sił ciemności budzi niepokój i zdumiewa głównym ich zajęciem jest bowiem... poszukiwanie! Niestety, nie wiemy, czego mogą szukać z takim zapałem w tej spokojnej do niedawna okolicy. Wiadomo nam, iż nieprzyjaciele przekopują ziemię i że przeszukują dna jezior i strumieni.

Jakaś to żądza, jaka potrzeba zjednoczyły Oko i Białą Dłoń??? Mamy pewne podejrzenia, lecz w otwartym liście do Wolnych Plemion nie możemy ich odkryć, gdyż wróg czuwa i tropi nieustannie. Możliwe, że wieść naszą ujrzą oczy wrogów, szpiegów Oka lub Dłoni, orków... Potęgę Cienia wzmocnią wtenczas nowe siły i nowa wiedza.

Istnieje jednak dla Wolnych nadzieja, jak głoszą starożytnie prorocтва! Musimy wszakże podjąć ryzyko!

Potrzebujemy Waszej pomocy, przybywajcie!

HENIO, ANIRON, BOE, AMMEN I DULU LIN !
HENIO, ANIRON, BOE, AMMEN I DULU LIN !

Rada Sprzymierzonych:

Valinheru, Atardur, Silwen, Tarcil, Eithel

PS.: Najnowsze wieści z Ardy znajdziecie na stronie www.arda2004.prv.pl
ZAPRASZAMY!

W dniach 21-22 sierpnia 2004 odbędzie się

**Drugi Ogólnopolski Konwent Miłośników Świata
Gwiezdných Wojen**
Alderaan 2004

– w Sosnowcu, w tej samej szkole co poprzednio (czyli w Zespole Szkół Ogólnokształcących, przy ulicy Skwerowej 21). Impreza odbędzie się pod hasłem **Rok przed** czyli rok przed premierą III części Gwiezdných Wojen.

Szczegółowy plan konwentu zostanie podany niebawem, na dziś można już zdradzić, że odbędą się między innymi konkursy: filmowy (pytania będą wredniejsze niż rok temu), książkowy, a także muzyczny ze znajomości twórczości Johna Williama. Konkurs ten będzie połączony z prelekcją na temat kompozytora a także wpływu twórczości Johna Williama.

Ponadto odbędą się konkursy gier karcianych, a także LARP. W tym roku wiele rzeczy będzie się działo równocześnie, więc trzeba będzie się zdecydować, co oglądać lub w czym brać udział.

Na zgłoszenia czekamy do 30 czerwca. Polska Akademia Jedi zastrzega sobie możliwość weryfikacji uczestników. Przyjeżdżać będzie można już w piątek po południu, to jest 20 sierpnia i przespać się w szkole, po podróży (wymagane własne karimaty i śpiwory). Na konwencie obowiązuje pełna prohibicja. W stosunku do osób, które ostatnio ją złamały, już nastąpiła wstępna weryfikacja – i te osoby nie będą mogły przyjechać 20, dopiero w sobotę rano, nawet jeśli jadą z daleka (te osoby pewnie wiedzą, o kogo chodzi).

Opłata akredytacyjna nie powinna wynieść więcej niż 60 max 65 PLN, acz zostanie podana za jakiś czas, gdy będzie już znana liczba zgłoszeń. Im więcej zgłoszeń, tym mniejsza akredytacja. Pieniądze będą zbierane do 15 lipca.

Przy okazji prosilibyśmy osoby chętne do przeprowadzenia warsztatów SW RPG, a także CCG (plus także nadzorowania konkursu CCG) o kontakt z Devem.

Przypominamy też, że Wasze pomysły na Alderaan muszą być zgłoszone do 3 maja 2004 r. (4 maja zamykamy listę pomysłów i będziemy próbować jak najwięcej z nich umieścić w ostatecznym planie). Pomysły te można zgłaszać na forum lub mejlowo.

Wzór karty zgłoszeniowej jest dostępny w formacie Worda. Kartę wypełnioną wraz ze zdjęciem należy wysłać na adres:

"Polska Akademia Jedi" * Kino ARS * ul. Kościuszki 18 * Dąbrowa Górnicza

W BARDZO uzasadnionych przypadkach można ją wysłać także drogą elektroniczną na luc@gwiezdne-wojny.pl - z tematem Alderaan2004_zgloszenie.

Stowarzyszenie Miłośników Fantastyki "Polska Akademia Jedi" oświadcza, że dane osobowe podane w Karcie Zgłoszenia będą wykorzystane tylko do organizacji Alderaanu 2004, nie będą dalej przekazywane i przetwarzane bez wyraźnej zgody właściciela.

Opłata za uczestnictwo w zlocie Alderaan 2004 obejmuje: wyżywienie i nocleg, ubezpieczenie OC, materiały informacyjne i pamiątkowe druki związane z Alderaanem, pamiątkową koszulkę.

Na zgłoszeniu proszę też dopisać swoją "przynależność polityczną". Będzie ona ważna w Turnieju Mocy. Będzie pięć drużyn: Imperium, Rebelia, Yuuzhanie, Łowcy Nagród i Jedi.

Zgodnie z Waszymi sugestiami, jedna z sal zostanie przeznaczona na giełdę, gdzie będzie można sprzedawać, wymieniać się, albo podziwiać fragmenty kolekcji, które z jakiś powodów nie są Wam już potrzebne, lub po prostu znużyły się i chcecie inne.

Inną z Waszych sugestii była możliwość pochwalenia się swoimi kolekcjami. Nieśmiało próbowaliśmy zasugerować to w tamtym roku, ale nie wyszło. Tym razem cieszymy się, że to Wasza inicjatywa. Zostaną przeznaczone sale na to, byście mogli pochwalić się własną kolekcją.

Trochę inaczej będzie w tym roku wyglądał konkurs strojów. W każdym razie stroje, a dokładniej przebrania Gwiezdnowodienne, mogą Wam się przydać do innych rzeczy i zabaw, więc zachęcamy wszystkich do solidnego przygotowania się w tym roku do tego turnieju.

Planujemy też salę, w której będą puszczone fanfilmy Tu prosilibym o kontakt autorów, którzy chcieliby zaprezentować swoje dzieła. Prawdopodobnie pokaz będzie zorganizowany na telewizorze podłączonym do wideo, ale na razie jeszcze nie jest to pewne. Na chwilę obecną ważne jest to, by osoby posiadające w swym dorobku filmy fanowskie, zgłosiły się do mnie mejlowo na konto luc@gwiezdne-wojny.pl. Dobrze by było, gdybyście byli w stanie przygotować zarówno wersję elektroniczną, jak i VHS fanfilmu.

Alderaan zaczyna się w sobotę. W piątek do szkoły mogą przyjeżdżać te osoby, które muszą długo jechać do Sosnowca. Będą mogły się tam spokojnie przespać, wypocząć i przygotować do konwentu. Na piątek nie ma przewidzianych żadnych atrakcji.

Zaczerpnięte z www.gwiezdne-wojny.pl

TRÓJMIEJSKIE SPOTKANIA KOMIKSOWE

Odbyły się w sobotę 8 maja w stołówce Uniwersytetu Gdańskiego, obok wydziałów Filologiczno-Historycznego i Matematyczno-Fizycznego. Organizatorem imprezy było Akademickie Centrum Kultury UG.

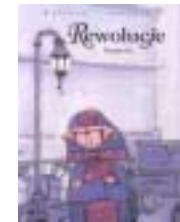
W programie znalazły się prelekcje oraz spotkania z autorami i wydawcami, wystawa oraz kiermasz, comics session (rysowanie na żywo) i licytacja oryginalnych plansz.

Gośćmi imprezy byli m.in.: Witold Tkaczyk, Jerzy Szyłak, Krzysztof Mirowski, Mateusz Skutnik, Ryszard Dąbrowski, Rafał Gosieniecki, Marek Lachowicz, Filip Myszkowski, Krzysztof Wyrzykowski, Jan Plata-Przechlewski.

Na sali wypatrzeć można było ludzi związanych zarówno z GDAK-iem (Marek Kraska, Tomasz Mering), jak też z GKF-em (Student, Papierkowski-Junior).

W poniedziałek 10 maja „GW – Trójmiasto” opublikowała obszerny wywiad z autorem „Wampirów” oraz notki „Likwidatorze” i „Patternie”; wszystko opracowane przez reporterkę tej gazety Aleksandrę Kozłowską.

red.



„MIKROPOLIS” MA GROŹNEGO KONKURENTA!

Myślę tu o poetycko-fantastycznym komiksie Mateusza Skutnika (tekst i rysunki) „Rewolucje”. Na razie ukazała się jego część pierwsza – ale autor zapowiada ciąg dalszy...

Już się nie mogę doczekać!

jpp

Z ZIEMI CZESKIEJ DO POLSKI

Konrad T. Lewandowski zaczął pisać nową powieść o kotołaku Ksinie na zamówienie czeskiego wydawnictwa Laser Books, które będzie także wydawcą jej polskiej wersji.

red.

NA POCZĄTEK PRACA MAGISTERSKA...

2. czerwca 2004 w godzinach 11:50-12:27 Ula Lisowska (członek GKF) obroniła pracę magisterską pt. HISTORIA I DZIEŃ DZISIEJSZY GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI. W tym samym dniu trzy litery zdobyła również jej siostra-bliźniaczka Gosia (też członek) – ale to zupełnie inna historia...

pak

WIRUS SZALEJE W ANGMARZE

W sprawie przewlekłej i ciężkiej choroby Wojtka "Mumina" Borkowskiego i Kamili Pozańskiej – spowodowanej wirusem ILY – dobrze poinformowani donoszą, że 19. czerwca powinno nastąpić przesilenie w kościele MBNP (Gdańsk-Wrzeszcz) i powolny powrót do zdrowia.

Tymczasem, z przykrością zawiadamiamy, że kolejne dwie osoby z grona członków Angmaru padły ofiarami tego podstępnego i przebiegłego wirusa. Nieszczęśliwymi tymi są Magda Koreń i Jarosław "Jarecki" Pawłowski. Tym razem przebieg choroby jest błyskawiczny (3. lipca, Katedra Oliwska).

pak i MK

NIUSY



ARTHUR C. CLARKE NAGRODZONY



Arthur C. Clarke zwyciężył w tegorocznej edycji nagrody im. Roberta Heinleina, przyznawanej za wyróżniający się utwór z dziedziny „twardej” science fiction lub pracę na temat techniki stanowiącą inspirację do eksploracji kosmosu przez człowieka.

MJS

ARTHUR C. CLARKE NAGRADZA

Tymczasem powieść Neila Stephensona „Quicksilver” otrzymała Nagrodę Arthura C. Clarke’a. Pozostałymi utworami nominowanymi do nagrody były „Coalescent” Stephena Baxtera, „Darwin’s Children” Grega Beara, „Pattern Recognition” Williama Gibsona, „Midnight Lamp” Gwyneth Jones i „Maul” Tricii Sullivan.

MJS



OCEAN MIODU, KROPELKA DZIEGCIU

„Gazeta Wyborcza” rozpoczyna sprzedaż, wraz z wtorkowymi numerami, literackiej klasyki XX wieku. Akcja kapitalna! Zaś kanon jak to kanon, dość subiektywny; miło jednak odnotować sporo, szeroko pojętej, fantastyki: *Mistrz i Małgorzata* Bułhakowa, *Sto lat samotności* Garcii Marqueza, *Kocia kołyska* Vonneguta, *Rok 1984* Orwella, *Kroniki Marsjańskie* Bradbury’ego, *Błaszany bębenek* Grassa...

We wkładce promującej całą akcję (i pierwszą powieść zestawu – *Imię róży* Eco) znalazło się kilka, śmiesznych właściwie, lapsusów. Pozwalamy sobie więc zauważyć, iż: akcja *Mistrza i Małgorzaty* nie toczy się w czasach stalinowskich (ale w okresie NEP-u), bohaterowie *Walki o ogień* nie byli naszymi „kuzynami” neandertalczykami (lecz naszymi przodkami – ludźmi), *Pies Baskerville’ów* Conan Doyle’a jest powieścią (nie opowiadaniem), zaś „Murzynki” Agathy Christie – to były Murzyniątko (a nie kobiety).

Z uwagi na datę druku tej gazety – nius ten powinien trafić raczej do następnego numeru (ale tu pasuje bardziej: z uwagi na majowe dni książki oraz treść wstępniaka).

jpp

COŚ, JAK SREBRNE WESELE

W tych dniach 25-lecie działalności obchodzi Klub Osiedlowy "MACIUS I" – siedziba Gdańskiego Klubu Fantastyki od wielu, wielu lat. Administracji nr 1 Powszechnej Spółdzielni Mieszkaniowej PRZYMORZE gratulujemy tak udanej placówki kulturalnej.

red.



LAUREACI NEBULI

W Waszyngtonie ogłoszono nazwiska laureatów tegorocznej nagrody Nebula. Są nimi Elizabeth Moon za „The Speed of Dark” (powieść), Neil Gaiman za „Coraline” (mikropowieść, w Polsce wydana jako „Koralina”), Jeffrey Ford za „The Empire of Ice Cream” (dłuższe opowiadanie), Karen Joy Fowler za „What I Didn’t See” (opowiadanie) oraz Fran Walsh, Philippa Boyens, Stephen Sinclair i Peter Jackson za scenariusz „Władcy Pierścieni: Powrotu króla”.

MJS



REZYGNACJA ZASŁUŻONEGO REDAKTORA



Gardner Dozois, redaktor naczelny jednego z najważniejszych pism fantastycznych – *Asimov's Science Fiction*, zrezygnował ze stanowiska. Piastował je przez niemal dziesięć lat.

Dozois czternaście razy otrzymał nagrodę Hugo dla najlepszego profesjonalnego redaktora. W 1984 i 1985 r. otrzymał nagrodę Nebula za najlepsze opowiadanie.

MJS

SHREK NA BROADWAYU

Reżyser Sam Mendes, twórca „American Beauty”, ma zamiar wystawić na nowojorskim Broadwayu musical oparty na filmie „Shrek”. Prawdopodobnie wystąpi w nim żona Mendesa – Kate Winslet.

MJS za film.onet.pl



NOMINACJE DO HUGO

Ogłoszono nominacje do tegorocznej nagrody Hugo. Oto wyróżnieni w najważniejszych kategoriach:

- **najlepsza powieść:** Lois McMaster Bujold „Paladin of Souls”, Robert J. Sawyer „Humans”, Dan Simmons „Ilium”, Charles Stross „Singularity Sky”, Robert Charles Wilson „Blind Lake”;

- **najlepsza mikropowieść:** Catherine Asaro „Walk in Silence”, Kage Baker „The Empress of Mars”, Walter Jon Williams „The Green Leopard Plague”, Connie Willis „Just Like the Ones We Used to Know”, Vernon Vinge „The Cookie Monster”;

- **najlepsze dłuższe opowiadanie:** • Jeffrey Ford „The Empire of Ice Cream”, James Patrick Kelly „Bernardo's House”, Jay Lake „Into the Gardens of Sweet Night”, Robert Reed „Hexagons”, Charles Stross „Nightfall” Michael Swanwick „Legions in Time”;

- **najlepsze opowiadanie:** Michael A. Burstein „Paying It Forward”, Neil Gaiman „A Study in Emerald”, Joe Haldeman „Four Short Novels”, David D. Levine „The Tale of the Golden Eagle”, Mike Resnick „Robots Don't Cry”.

Ogłoszono też nominacje do Retrospektywnej Nagrody Hugo za rok 1953.

Listę wszystkich nominowanych osób można znaleźć na stronie internetowej <http://www.noreascon.org/hugos/nominees.html>. Szczęśliwi posiadacze internetu znający język angielski mogą legalnie ściągnąć z niej i przeczytać około dwudziestu wyróżnionych utworów.

MJS



REKORDOWA SPRZEDAŻ „POWROTU KRÓLA”

Film „Władca Pierścieni: Powrót króla” sprzedaje się jak ciepłe bułeczki. W ciągu pierwszego tygodnia rozpowszechniania w samych tylko Stanach Zjednoczonych klientów znalazło aż 6,3 miliona płyt DVD i kaset wideo. Również w Polsce znalazł się na pierwszy miejscu filmowych list sprzedaży.

MJS

REKORDOWE „SHREK 2” I „WIĘZIEŃ AZKABANU”

Oba filmy przynoszą producentom krociowe zyski. Druga część „Shreka” w ciągu 18 dni zarobiła na całym świecie 314 milionów dolarów, zaś trzeci „Potter” – w ciągu pierwszego tygodnia aż 207 milionów dolarów.

MJS



MTV NAGRADZA „WŁADCĘ PIERŚCIENI”

Widzowie MTV uznali ekranizację trzeciej części trylogii Tolkiena za najlepszy film roku. Wyróżnili też bitwę o Gondor – jako najlepszą scenę akcji. Nagrody – popcorny – wręczono podczas uroczystej gali w studiu Sony Pictures.

MJS

RADCLIFFE MA MORDERCZE MYŚLI

Daniel Radcliffe, odtwórca roli Harry'ego Pottera w ekranizacjach powieści Joanne Rowling, zmartwił fanów młodocianego czarodzieja przypuszczeniem, że Potter zginie w siódmej książce. „Zawsze podejrzewałem, że Harry może umrzeć” – stwierdził na konferencji prasowej podczas londyńskiej premiery „Więźnia Azkabanu”. „Harry i Voldemort są zbudowani z tej samej gliny, i [Voldemort] może umrzeć, tylko jeżeli Harry również umrze”.

MJS

Zagubiony reżyser

Zachęcony sukcesem poprzednich dwóch ekranizacji „Harry'ego Pottera”, niecierpliwie czekałem na trzecią część cyklu, – tym bardziej, że był reklamowany jako bardziej mroczny i poważny. Szkoda, że się zawiodłem.

Wady filmu wydają się wynikać z zagubienia scenariusza i, co ważniejsze, reżysera. Jako wierny czytelnik serii (dwukrotnie przeczytałem oryginały), doceniłem wierne odwzorowanie scen z książki. Była to zawsze mocna strona ekranizacji tego cyklu – wierność oryginałowi (wielu producentów mogłoby się tego nauczyć). Problemem stawało się łączenie poszczególnych scen w spójną całość. Film bardziej wyglądał jak sceny z życia Harry'ego i Hogwartu niż zwarta fabularnie całość. Na myśl przychodzi mi dwa podobne filmy: „Fame” (udany) i „Ogniem i mieczem” (nieudany). Nie wiem, czy osoba nieobeznana z fabułą zrozumiała wiele z filmu.

Kolejne braki scenariusza wychodzą przy szczegółach. Wiem, że istnieją ograniczenia czasowe i nie chce się zbyt komplikować odbioru filmu, ale moim zdaniem można było umieścić kilka „smaczków”, które z czasem okazują się istotne. W szczególności dotyczy to informacji o Jamesie Potterze i jego kolegach – ich zachowanie w szkole ma później wiele konsekwencji (powstanie mapy, niechęć Snape'a, rola Lilly Potter).

Za powyższe błędy odpowiada po części reżyser, ale następny grzech należy wyłącznie do niego. Większość scen, które mają być tajemnicze lub mroczne są przerywane salwami śmiechu wynikającymi z przerysowanych postaci lub gagów – garbus w Dziurawym Kotle, nauczycielka wróżb, stara wierzba (chyba śmieszna wierzba). Lubię się pośmiać i los panny Dursley pasował do filmu, ale wiele innych elementów już nie. Mam wrażenie, że „Komnata Tajemnic” była mroczniejsza.

Należy jednak pochwalić film za kilka elementów, które były bardzo dobrze oddane. Sceny, w których Granger nagle pojawia się przy chłopakach, to majstersztyk. Quidditch w deszczu wpisuje się w dobrą tradycję z poprzednich filmów. I oczywiście dementorzy: stawiam ich na równi z Nazgulami z „Władcy Pierścieni”. Szczególnie udane są ujęcia dementorów czuwających wokół Hogwartu, unoszących się na wietrze.

Na koniec zostawiłem kiks, obiektywne i subiektywne. Kiedy animag zmienia się w człowieka, to ma ubranie; kiedy zmienia się w zwierzę, to je traci? I co bym nie robił, to Lupin przypominał mi Golarza Filipa z „Pana Kleksa”. Nie ułatwiło mi to oglądania filmu. Będąc dwa dni po obejrzeniu „Pojutrze”, efekt dementorów potrafiłem wyjaśnić gwałtownymi zmianami w klimacie Ziemi.

Po obejrzeniu filmu mam takie wrażenie, jak po drugiej i trzeciej części „Władcy Pierścieni”. Czekam na wersję reżyserską, która rozszerzy fabułę, uzupełni luki myślowe i stworzy duże lepsze widowisko.

Ceti

...i Harry'ego Pottera też!

"Harry Potter i więźń Azkabanu" skorzystał bardzo na zmianie reżysera: Alfonso Cuarón, znany u nas z mocno erotycznego filmu „I twoją matkę też”, wniósł do opowieści mnóstwo dojrzałości i świetną atmosferę. Zupełnie zmienił się styl zdjęć: dotychczasowe kolorowe, statyczne ujęcia wnętrza zamku zastąpione zostały przez ciemne barwy, dużo dynamiki i sporą liczbę ujęć, których nie zawaham się nazwać artystycznymi - których celem nie jest prowadzenie akcji, ale budowanie klimatu. To ostatnie udało się osiągnąć znakomicie: właśnie klimat jest najmocniejszą stroną filmu. Nawet scenografia się zmieniła: zamiast kawałka płaskiego trawnika z lasem w tle widzimy mnóstwo wzgórz, porożrzucanych na nich bezładnie kamieni, jezior, mrocznych, ciemnych lasów - to tutaj dzieje się większość filmu. Nawet szkoła w Hogwarcie wygląda inaczej, widziana przez mgłę zza drzew z położonej niżej doliny.

Również fabuła jest znacznie lepsza niż dotychczas, co wiąże się z założeniem autorki, aby kolejne powieści „dorastały” wraz z czytelnikiem. Głównym motywem filmu jest ucieczka groźnego przestępcy, Syriusza Blacka, z tytułowego więzienia czarodziejów w Azkabanie. Black spędził tam 12 lat, skazany za wskazanie Voldemortowi miejsca ukrycia małżeństwa Potterów, co doprowadziło do ich śmierci. Co ciekawe, jest on ojcem chrzestnym Harry'ego, co potęguje zdumienie i złość młodego czarodzieja. Zdziwi się jednak jeszcze bardziej, gdy prawda o wydarzeniach sprzed lat okaże się zupełnie inna, niż się to wszystkim dotąd wydawało; przyjaciele podejmą w związku z tym takie działania, które ich samych mogłyby zaprowadzić do Azkabanu, gdyby kiedyś wyszły na jaw.

Historia opowiedziana w filmie jest dobra, dojrzała, mroczna, a nawet z lekką okrutną. Polecam tę uwagę rodzicom: to nie jest film dla dzieci, lecz dla młodzieży! Sporo tu walk z ludźmi, dementorami i innymi potworami, sporo zagrożenia śmiercią, nawet Harry wspomina w złości o zabijaniu (choć tak naprawdę wcale tego nie chce). Bohaterzy są poważniejsi, obraz świata ulega pogłębieniu, wychodzi na jaw kilka nieprzyjemnych tajemnic z przeszłości. W doskonałej, oryginalnej drugiej części filmu wszystkie wątki skomplikują się zamiast po prostu rozwiązać, a świat w oczach Pottera nigdy już nie będzie wyglądał tak samo.



Gra aktorska młodych aktorów jest świetna, wskazując na znaczny wzrost ich umiejętności. Wprowadzie Rupert Grint (Ron Weasley) nadal prezentuje przez cały film jedną minę, ale już Emma Watson (Hermiona Granger) i zwłaszcza Daniel Radcliffe (Harry Potter) zaliczyli bardzo udany występ. Nie gorzej wypadły nowe nabytki w gwiazdorskiej obsadzie: Gary Oldman jako Syriusz Black i naprawdę znakomity David Thewlis w roli profesora Lupina. Co ciekawe, nawet polski dubbing jest bardzo dobry, choć nie spodziewałem się tego po dość średnich dokonaniach naszych młodych aktorów w poprzednich częściach cyklu. Nową atmosferę filmu wspiera znakomicie muzyka Johna Williamsa: oskarowy rekordzista uniknął wreszcie tych samych, znanych od lat motywów i stworzył coś zupełnie nowego. Za rok z pewnością będzie jednym z faworytów rywalizacji o statuetkę Akademii.

"Harry Potter i więźń Azkabanu" zyskuje wiele w porównaniu z poprzednimi częściami, pozbawiony jest natomiast ich wad. Zniknął pewien infantylizm, prostota, uproszczona budowa świata. Nie ma też dłużyzn: początkowe sceny w domu wujostwa Pottera, Dursleyów ograniczone zostały do niezbędnego minimum, nawet nauka w Szkole Czarodziejów znalazła się w tle - a pozostało to, co najistotniejsze: zagadka, walka ze złem i emocje. W efekcie otrzymujemy znakomitą opowieść, najlepszą z dotychczasowych, trzymającą w napięciu od pierwszej do ostatniej sceny. Zdecydowanie polecam.

Michał Szklarski

„Harry Potter i więźń Azkabanu”. USA 2003. Reżyseria: Alfonso Cuarón, Scenariusz: Steven Kloves. Zdjęcia: Michael Seresin. Muzyka: John Williams. Obsada: Daniel Radcliffe, Rupert Grint, Emma Watson, Robbie Coltrane, Gary Oldman, Michael Gambon, Alan Rickman, Maggie Smith, David Thewlis, Emma Thompson.

Wrzosiec i Berda



Do pisania tego tekstu przystępuję w pełni świadom, jak trudno będzie - zachowując zimny, recenzencki ton - oddać sprawiedliwość książce Wita Szostaka. A powiedzmy od razu, że jest to rzecz znakomita: przepojona mocą pieśni i opowieści z dawnych dni, urzeka od pierwszych stron.

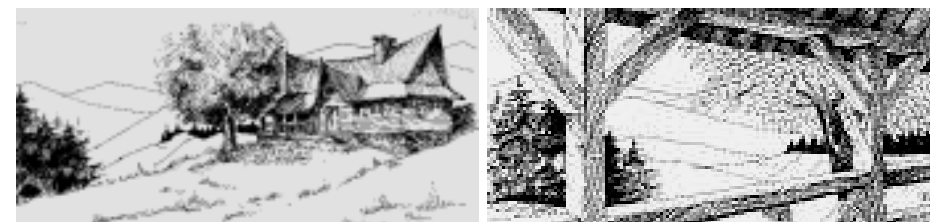
Szostak w swym powieściowym debiucie - chociaż nie debiucie prozatorskim - wprowadza czytelnika w świat gór, muzyki, statecznej mądrości i odwiecznych spraw. Oto w Smoczogórah wichry szaleją. Dla górali nieomylny to znak, iż czyjaś przewina wzburzyła zwykły porządek rzeczy. Zbierają się więc i radzą, szukając winy i sprawcy. I wysyłają młodego Berdę z rodu Kościanów, by ułagodził tego, kto dębem wichrów obwieszcza swój gniew. Berdzie towarzyszy uczonej z nizin - Wrzosiec, badacz góralskiej kultury i znawca smoków. Uczony, jak to uczony, ufa potędze szkiełka i oka, jako że serce u niego jednak szczerze i otwarte, odnajdzie prawdy, w obliczu których ścisły umysł okaże się bezradny. Obu druhów wyprawa poprowadzi dalej i głębiej niż początkowo sądzili.

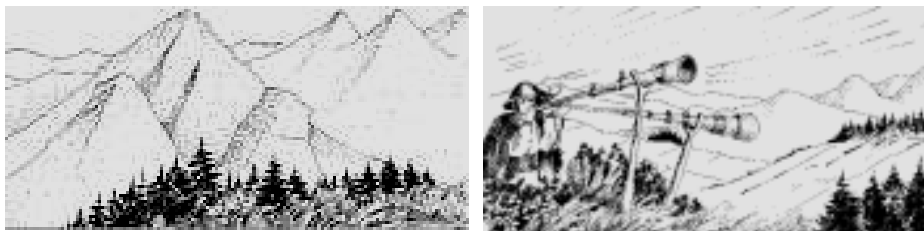
Być może brzmi to dość banalnie, ale nie dajmy się zwieść pozorom - podobne wrażenie zupełnie nie dotyka istoty rzeczy. Wartość i siła Szostakowej prozy tkwi nie w samych wydarzeniach, ale w sensach, jakie im towarzyszą. Działanie się interpretowane jest zawsze w kontekście odwiecznego porządku, dla którego Smoczogóry są ostoją. Zdarzenia mogą ten uświęcony ład reprezentować i potwierdzać, wówczas ich znaczenie odkrywane jest w ramach tradycji; ale mogą być one również czynnikiem zmiany, tym, co nowe i niewiadome, a wtedy burzą uporządkowany obraz świata i znamionują nowe czasy.

Zapyta ktoś: no i czym tu się zachwycać? Sytuacja to przecież dla fantasy typowa: stare walczy z nowym. Toż to siła żywotna opowieści tego rodzaju!

Odpowiem: prawda to. Przyjrzyjmy się jednak bliżej - oto Szostak wygrywa znany i zwyczajny motyw przy pomocy figur niezwykłych. Gdzie indziej rządzą magia i miecz, ale nie w Smoczogórah. Tutaj prawdziwa siła i mądrość tkwią w pieśni, w muzyce, w nutach odwiecznych, w których kryją się odwieczne prawdy. Gęślarz włada sercami i czasem, muzyka, która płynie z niego i przez niego spaja przeszłość i przyszłość, przypomina to, co było, i zapowiada to, co dopiero ma nadejść. Pieśń porządkuje, określa, wyjaśnia, pozwala góralom odnaleźć się w świecie. A świat ten to przecież góry, rządzące się surowymi prawami, zdolne jednako zachwycać i przerażać. Człowiek okazuje się tu po prostu jednym z wielu elementów, składających się na całość większą, głębszą, wymykającą się bezpośredniemu doświadczeniu.

Szostak wykorzystuje refleksyjny potencjał takiej wizji świata. Kreśląc obraz góralskiej wspólnoty, ciągle jeszcze funkcjonującej w sferze bezpośredniej bliskości sacrum, konsekwentnie i z niespotykanym wyczuciem buduje atmosferę, w której radość miesza się ze smutkiem, zachwyt ze strachem, zabawa z zadumą; przeszłość





spotyka się tu z przyszłością, mądrość uczonego staje wobec prawdy Natury. I każde z tych spotkań pozwala myśлом wyjść naprzeciw rzeczom i sprawom, które umykają w codziennej cywilizacyjnej gonitwie. Szostak sięga do źródeł rzeczy i przypomina o emocjach i refleksjach, na które zwykle brakuje czasu. Dzięki temu opowieść o Berdzie, Wrzościu, Starym Rysiu, Hnacie Kardaszu i innych zostaje z czytelnikiem dłużej i zachęca do powrotu. O ilu książkach można bez wahania tak powiedzieć?

Rzecz cała spisana jest naprawdę świetnym językiem, który raz snuje się z wolna, niosąc woń świerkowego lasu, słońca, fajkowego tytoniu i zupy grzybowej ze śmietaną, kiedy indziej zaś przyspiesza: raz radośnie ruszając z góralami w tańce, innym razem gnając szaleńczo wraz z niszczycielskimi wichrami. Słowo staje się ważne nie tylko ze względu na to, co znaczy, ale również – jak. I za to należą się autorowi „Wichrów Smoczogór” gromkie brawa!

Czuć w powieści Szostaka prawdziwe Tolkienowskiego ducha (przywołuję to nazwisko z pełnym przekonaniem i całą odpowiedzialnością). Świat Smoczogór jest światem kompletnym przede wszystkim dzięki spajającej i pogłębiającej go atmosferze, nie zaś dzięki mozolnemu gromadzeniu szczegółów i wybieraniu zużytych do cna elementów z rekwizytorni konwencji fantasy. Różnica jest jak między żywą istotą a maszyną ze śrub i kół zębatych. Ale widać też w „Wichrach Smoczogór” ślady innej inspiracji: Szostakowa fantastyka bliska jest poetyckiemu światu Bolesława Leśmiana. Podobieństwo tkwi nie tylko w obrazach, znajdziemy tu również tę samą prostotę i zarazem siłę metafizycznej refleksji.

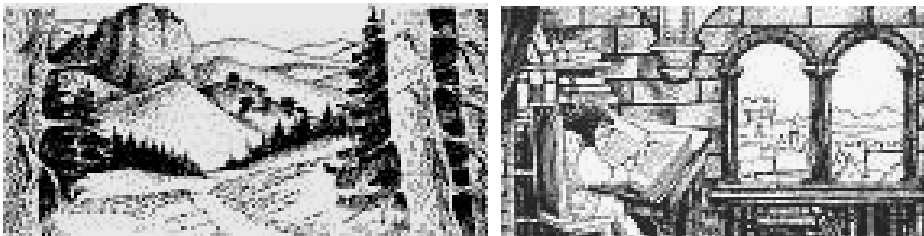
Dobre słowo należy się również wydawcy: zarówno okładka książki, jak i ilustracje poprzedzające każdy rozdział gładko spajają się z opowieścią. Dodaje to książce uroku.

„Wichry Smoczogór” to hołd oddany górcom: ich pięknu, potędze i grozie. To także hołd złożony kulturze, istniejącej w bezpośredniej bliskości z tym, co prawdziwe, bo odwieczne. Ale przede wszystkim to mądra książka, warta każdej poświęconej na lekturę chwili. Powieściowy debiut Wita Szostaka po prostu trzeba przeczytać.

Rzekłem.

Marek Pustowaruk (www.gildia.com)

Wit Szostak „Wichry Smoczogór”. Agencja Wydawnicza RUNA, Warszawa 2003. Oprawa miękka, 340 str., cena 23.50 zł.



Głupota w szatach świętości

Przypomina mi się historia, która przytrafiła się kiedyś zespołowi Iron Maiden. Dość było spojrzeć na czterech rozneglizowanych do pasa, długowłosych facetów, usłyszeć wrzask „666, the number of the beast!” z metalowym jazgotem elektrycznych gitar w tle, i zobaczyć okładkę płyty z kolorowym wizerunkiem diabła, aby odkryć haniebne zagrożenie dla podatnych na złe wpływy serc młodzieży. Przejęci obrońcy moralności nie raczyli niestety przeczytać całego tekstu piosenki, zadowolając się owym jednym wersem – a szkoda, zorientowaliby się bowiem, że „Number of the beast” jest piosenką jest jak najbardziej antysatanistyczną. Oto, jak łatwo jest oceniać po pozorach.

Opowieść ta niech będzie przestrożą przy lekturze „Ucznia czarnoksiężnika”, najnowszej powieści Witolda Jabłońskiego. Już pierwsze zdanie – „W imię Lucyfera, najwyższego pana mej duszy” – zdradza, czego należy się spodziewać. „Uczeń...” nie jest lekturą dla tych, którzy nie życzą sobie dystansu wobec *sacrum*.

Powieść traktuje o Witelonie, pierwszym polskim uczonym światowej sławy, filozofie, medyku, astronomie i alchemiku. Jabłoński potraktował owego męża dość obcesowo, obdarzając go mnóstwem nieciekawych cech charakteru. Ich zgodność z prawdą historyczną jest dość wątpliwa, ale prawem autora jest tak skonstruować bohatera, aby pasował do przeznaczonych mu zadań. Powieściowego Witelona należy zatem traktować jako pewien konstrukt, służący współczesnym celom, nie zaś postacią odpowiadającą ściśle rzeczywistości. Z takim zastrzeżeniem możemy już przystąpić do lektury.

W „Uczniu”, pierwszym tomie tetralogii, poznajemy losy Witelona od urodzenia do ukończenia studiów w Paryżu. Już jako chłopiec wzrasta ze świadomością, że jest nieślubnym dzieckiem niemieckiego mieszczanina; że jego matkę zamęczono na śmierć, gdyż nie pozwoliła się zgwałcić samemu Piastowi Laskonogiemu; wychowywany jest przez babkę-wiedźmę, uczącą go swych tajemnych nauk – już to zwiastuje, jakimi kolejami potoczy się jego życie. Od początku jest odmienny, przedwcześnie dojrzały, pewny siebie – co wzbudza zawiść i wrogość rówieśników. To tu kształtuje się jego pogardliwe pojęcie ludu jako „hołoty” – które to zdanie nie jest do kształtu jego pogardliwe pojęcie ludu jako „hołoty” – które to zdanie nie jest do końca pozbawione podstaw. Tutaj również staje się samotnikiem, przekonanym o wybitności własnego umysłu. Morderstwo babki przez wioskowy „rozwścieczony lud” pod przywództwem proboszcza („Niech wiedźma spłonie w swoim młynie!... Niech porwą ją diabli razem z niemieckim bękartem!”) przepenia czarę nienawiści: gdy chłopiec umyka płomieniom, rzuca na wieśniaków „straszną kłatwę”. Chwila ta zaważy na całym życiu młodziutkiego jeszcze Witelona: odtąd zawsze już będzie odnosił się do głupich z pogardą, do „klechów” z nienawiścią, do nauczycieli z politowaniem, do władców świeckich ze złośliwą ironią, a do samego siebie z przekonaniem o własnej wielkości. Odtąd odrzuci wszelką moralność i postępować będzie według tego, co uważa za korzystne dla siebie: świadomie wybiera drogę siły i egoizmu, oddaje się zakazanym namiętnościom, odrzuca chrześcijaństwo i „całym życiem służy” szatanowi.



Jest to powieść jawnie, wręcz ostentacyjnie antyklerykalna; nieraz z ust bohatera padają ostre słowa: „pokorne i tępe sługi Nazarejczyka”, „świętobliwy obłęd” czy „potrafił... wyjść w swoim



myśleniu poza ciasne ramy chrześcijańskiej doktryny". Jeśli jednak kto doszuka się w tym wrogości wobec Kościoła katolickiego, to znaczy, że nic nie rozumiał i zadowolili się najprostszą odpowiedzią. Jabłoński pisze nie o chrześcijaństwie, ale o ludziach zajętych zaspokajaniem swoich żądz z chrześcijaństwem na sztandarach; o obłudzie „świętobliwych zbrodniarzy”, mordujących z imieniem Pańskim na ustach; o głupocie i zawiści strojących się w szaty świętości. Główny bohater zaś, nie tylko czciciel szatana, ale w dodatku morderca i sodomita, jest konstruktem służącym ukazaniu dwóch skrajności: fanatycznego posłuszeństwa sprymitywizowanemu nakazom religii z jednej strony oraz złudzenia mocy, jaką daje porzucenie wszelkich reguł poza własnymi - z drugiej. Żadna z tych postaw nie jest ideałem autora. Witelton krytykuje zaciekle jedną ze skrajności, sam zaś popada w drugą; w sumie nikt w powieści nie stanowi wzoru do naśladowania, a rację musi sobie czytelnik wydobyć sam.

Oprócz wspomnianego sportretowania konfliktu postaw dodatkowym walorem książki jest jej tło historyczne: Jabłoński postawił sobie zadanie opisanie XIII-wiecznej Polski rozbicia dzielnicowego. Cel ten spełnia nie tyle przez opis ówczesnej obyczajowości, ile przez pamiętnikarskie relacje i spotkania. Cała powieść pisana jest w formie pamiętnika, i to tak konsekwentnie, że brak w niej zupełnie dialogów; na szczęście dzięki znakomitemu językowi autor potrafi wciągnąć samym opisem. Witelton zapoznaje czytelnika owego pamiętnika ze wszystkimi najważniejszymi wydarzeniami politycznymi rzeźnionego okresu: niektóre obserwuje naocznie (jak bitwę pod Legnicą), wysłuchuje plotek na temat postaci historycznych, a niektóre z nich spotyka osobiście. Liczba tych spotkań posunięta jest aż do przesady: oprócz Henryków Śląskich, Konrada Mazowieckiego i kilku jeszcze Piastów płci obojga, budowniczego katedry Notre-Dame Villarda z Honnecourt i Templariuszy bohater spotyka przelotnie nawet Robina z Lockesley.

Trudno podsumować „Ucznia czarnoksiężnika”, tym bardziej, że jest to dopiero pierwszy tom zamierzonego na cztery tomy cyklu. Jest to powieść mocno nietypowa: ze względu na wspomnianą bezdialogową narrację, ale przede wszystkim z uwagi na zadziwiającego bohatera. Witelton pyszni się swym intelektem i siłą, i nurza we wszelakim innym grzechu, uważając, że nie obowiązuje go zasady takie, jak innych śmiertelników - jego postępowanie nawet w dzisiejszej erze relatywizmu zasługiwałoby na jednoznaczne potępienie. Opowieść ta jest jednak na swój sposób fascynująca: podaje jedną z możliwych odpowiedzi na pytanie, skąd biorą się tacy jak on, pokazuje świat pojmowany tak elitarnie, że nawet zbrodnia jest z tej perspektywy cnotą. Z pewnością jest to powieść ciekawa i bardzo dobrze napisana, zawierająca w dodatku parę interesujących spostrzeżeń w temacie głupoty i prymitywności pojmowanej świętobliwości. Z zainteresowaniem będę czekał na kolejne części.

Michał Szklarski

Witold Jabłoński „Uczeń czarnoksiężnika”. SuperNowa, Warszawa 2003. Oprawa miękka, s.346.



Mononoke: reaktywacja

Dziwny to pomysł, aby po latach pisać jeszcze raz o filmie, który już się kiedyś recenzowało; uznałem jednak, że warto to zrobić, gdy ma się coś nowego do powiedzenia, a film niezmiennie wart jest uwagi. Polecam zresztą porównanie z poprzednim tekstem (ukazał się w 140 numerze „Informatora”): oba wyrażają moje zdanie, ale w nowym co innego jest dla mnie ważne.

„Księżniczka Mononoke” była pierwszym filmem anime, jaki obejrzałem; był to wyjątkowo szczęśliwy zbieg okoliczności, ponieważ do dziś mam go za najlepszy film anime. Benoît Charest powiedział ostatnio: „Uwielbiam Miyazakiego, to poeta”. Zgadza się z jego opinią - ja również uwielbiam prace Japończyka, ponieważ animacja sama w sobie nie jest jedyną rzeczą, na której się koncentruje: przede wszystkim pragnie opowiedzieć historię, powiedzieć „coś” poprzez swój film. Właśnie tego szukam w anime: to nie medium samo w sobie mnie interesuje, lecz to, do czego owo medium bywa wykorzystane.

To dlatego nie przeszkadza mi, że animacja „Mononoke” jest nieco „staromodna”, „klasyczna” czy też dwuwymiarowa. Wyjątkowy realizm nie jest przeznaczeniem komiksów czy animacji: dość będzie porównać dwie historie ze słynnego „Animatrixa”. Najlepiej animowany jest bez wątpienia „Ostatni lot Ozyrysa”; ale najlepszą animacją w zbiorze jest (moim zdaniem) klasyczny, umowny w kresce „Nawiedzony dom”. Co takiego ma zatem w sobie „Nawiedzony dom”, czego nie ma „Lot Ozyrysa”? Moja odpowiedź brzmi: atmosferę, interesującą fabułę, magię. „Ozyrys” jest doskonale wykonany, „Dom” - jest magiczny.

I taka jest też „Mononoke”. Gdy wyszedłem z kina, miałem wrażenie: genialny film; ale trudno było opisać, co właściwie aż tak bardzo mi się spodobało, pozostało tylko uczucie głębokiego poruszenia. Dziś, po obejrzeniu filmu ponad 20 razy i kilkakrotnym przemyśleniu kwestii, mogę spróbować wyjaśnić, jak jawi mi się ten problem. A zatem: Filmy (dobre filmy) podzielić można na dwie grupy: te, które odwołują się (głównie) do intelektu, i te, które odbiera się (głównie) emocjonalnie. Nie znaczy to, oczywiście, że konkretny film pasować będzie tylko tu albo tam: to jedynie typologia. Przykładami pierwszej grupy są „Obywatel Kane”, „American beauty” albo „Milczenie owiec”. Są to filmy znakomite, ale nie tylko one mogą być znakomite: ponieważ istnieje jeszcze druga grupa, gdzie znaleźć można takie filmy, jak „Pianista”, „Gwiezdne wojny” czy „Król Lew”. Czy są one gorsze od tych „intelektualnych”, tylko dlatego, że odwołują się raczej do emocji? Oczywiście, że nie. Jedne i drugie mogą być „dobre”, choć w nieco różny sposób.

Prace Miyazakiego kwalifikują się do drugiej z wymienionych grup. Nie znajdzie się u niego pojedynczego zdania podsumowującego całą fabułę, nie powinno się tu również szukać dosłownych opisów ani odpowiedzi na problemy współczesnych społeczeństw. Ale powtarzam to i podkreślam raz jeszcze: nie znaczy to, że nie ma w „Księżniczce Mononoke” nic „intelektualnego”. W „Mononoke” znaleźć można problem zderzenia natury i cywilizacji, który nie jest moralnie oczywisty. Ludzie są okrutni i chciwi, zabijają las i zwierzęta, produkują broń i żelazne kule, które sprawiają, że natura cierpi i umiera; ale to tylko część prawdy, nic nie jest tak proste: nie wszystko da się wytłumaczyć dążeniem do zysku. Oczywiście, Żelazne Miasto sprzedaje swoje produkty - którymi są akurat strzelby i kule. Ale to, co miasto zarabia, przeznaczane jest na bardzo altruistyczne cele. Po pierwsze, zarobek pozwala miastu przetrwać. Ale to jest oczywiste, każdy chce jeść - ważniejsze jest, kto z tego korzysta. W warownej osadzie znaleźć można byle prostytutki, dawnych nędzarzy, nawet trędowatych - całą zgraję wyrzutków, przegarniętych przez władzę miasta, Eboshi („Przyjęłyby każdego biedaka, jakiego spotyka, gdyby mogła”). Czy z punktu widzenia mieszkańców miasta



Eboshi jest dobra? Oczywiście, że tak! Ale ceną jest zabijanie lasu i jego duchów. I tu leży problem.

Ale Miyazaki nie jest Orsonem Wellesem, jest poetą. I stąd koncentruje się na czynieniu świata i historii – „prawdziwymi” i magicznymi. Głównym bohaterem jest Ashitaka, młodzieniec, który zostaje ranny podczas walki z demonem atakującym jego wioskę. Demon ginie, ale jego pogromcę również to czeka: to, co „pożarło demona żywcem”, zaatakowało teraz jego ciało. Ashitaka musi opuścić swój lud, uważany za zmarłego, aby poszukiwać przyczyny: aby chociaż zrozumieć, gdyby klątwa okazała się nieodwracalna. Jego podpowiedzią będzie kula, która sprawiła, że leśny dzik przemienił się w demona: domyślić się już można, skąd pochodzi. Gdy Ashitaka osiągnie swój cel, napotka walkę między naturą i cywilizacją; jednak nie stanie po żadnej ze stron, pozostanie obcym, próbującym „zobaczyć oczami niezaslepionymi nienawiścią”. Spotka zarówno śmierć, jak i miłość; i podejmie walkę o to, co uważa za słusne, próbując nie angażować się w konflikt.



I ta właśnie kombinacja śmierci, młodości, walki, wyciszenia i miłości jest dla mnie tak poruszająca. Nie będę próbował analizować tego głębiej, ponieważ nie wierzę, aby można było rozłożyć odczucia na części bez zatracenia ich natury. Dodam tylko, że gdy oglądam film po raz kolejny, nie widzę na ekranie ruchomych obrazków: widzę prawdziwych ludzi i naturą i cywilizacją. Czy nie po to stworzono kino?

Już fabuła wystarczyłaby dla wyjaśnienia mojego wielkiego poważania dla „Mononoke”. Ale to znowu nie byłaby cała prawda, ponieważ nie sama fabuła czyni film wielkim (Miyazaki to nie Orson Welles, przypominam): to raczej jego ogólny klimat, budowany przez animację i muzykę. Animacja nie należy już dzisiaj do szczytowych osiągnięć, ale nadal robi wrażenie swoją poetyczną szczegółowością i dopasowaniem do historii: dynamiczna w dramatycznych momentach, ale piękna i „wyciszona”, gdy jest to właściwe. Najważniejsze jednak dla filmu jest wielkie wsparcie, jakiego udziela głównemu jego autorowi kompozytor Jō Hisaishi. Jego muzyka jest tak dopasowana, tak poruszająca i podkreślająca emocje – że bez niej film byłby w połowie tak emocjonujący i poruszający. Nie należy go oglądać w środku dnia, z przerwami na herbatę i dziesięcioma sprawami do załatwienia. Zacząć należy późnym wieczorem, w ciemnym pokoju, po upewnieniu się, że nikt nie będzie przeszkadzał – aby kontemplować, nie tylko oglądać; i ze słuchawkami na uszach, z dźwiękiem ustawionym głośno – aby odebrać cały klimat, pamiętając, że połowa tego klimatu to muzyka Hisaishiego.

To tylko film, można powiedzieć – ale w mojej opinii jest to jeden z najlepszych filmów fantastycznych (dzięki któremu – przy okazji – odkryłem anime). Zapewne nie każdego poruszy tak bardzo, jak mnie. Zapewne nie każdy uzna go za genialny. Ale każdy szanujący się fan fantastyki powinien go przynajmniej znać. Dla mnie „Mononoke” jest filmem doskonałym i poruszającym. Pozycja obowiązkowa.

Michał Szklarski

„Księżniczka Mononoke” (*Mononoke Hime*). Japonia 1997. Scenariusz i reżyseria: Hayao Miyazaki. Muzyka: Jō Hisaishi. 133 minuty

P.S. Film można dostać w wyjątkowo przystępnych cenach: kasetę VHS za 17, a DVD 1-płytowe nawet za 20 złotych. Warto poświęcić te parę groszy, aby otrzymać w zamian porządną jakość.

P.P.S. Uwaga: nie dajcie się zwieść tym, że profani często umieszczają „Mononoke” w dziale „bajki”. To **nie jest** film dla dzieci. Odradzam oglądanie poniżej lat 12-tu.



Dyskretny urok Parnasu

Zoran Živković jest w Polsce pisarzem zupełnie nieznanym. A szkoda - ten profesor Uniwersytetu Belgradzkiego tworzy interesującą, intrygującą fantastyczną prozę bliskiego zasięgu. Niezłej jakości jego utworów dowodzi wydarzenie bardzo nietypowe dla hermetycznego amerykańskiego rynku literatury - niedawne wyróżnienie jego „Biblioteki” Światową Nagrodą Fantasy w kategorii najlepszej mikropowieści. Było to pierwsze w historii World Fantasy Award wyróżnienie dla obcokrajowca.

„Biblioteka” - jej właśnie dotyczy recenzja - to w rzeczywistości nie mikropowieść, lecz zbiór powiązanych ze sobą tematycznie opowiadań. Bohaterem prawie wszystkich z nich jest pisarz - esteta. Raz po raz okazuje się, że jego idealistyczne wyobrażenia o świecie i o literaturze niezupełnie odpowiadają

rzeczywistości - w jego uporządkowanym świecie nieustannie dochodzi do dziwacznych wydarzeń, burzących spokój bohatera.

Pierwszy z utworów, „Biblioteka wirtualna”, to dowcipna historia pewnego spamu. Odnośnik z niego kieruje pisarza do strony, na której nielegalnie zamieszczono jego utwory; szybko okazuje się, że nie chodzi o zwykłe łamanie praw autorskich. „Biblioteka domowa” opowiada o wyjątkowo złośliwej książce pojawiającej się w skrzynce pocztowej. W „Bibliotece nocnej” opisane zostaje nocne spotkanie z bardzo nietypowym człowiekiem. „Najmniejsza biblioteka” to opowieść o bardzo dziwnej książce sprzedanej na pchlim targu przez tajemniczego staruszka. W „Wykwintnej bibliotece” bohater usiłuje pozbyć się książki-natręta, mimo niszczenia powracającej na to samo miejsce w bibliotece pisarza.

Jest też w książce jedno opowiadanie odbiegające tematycznie od pozostałych: „Biblioteka piekielna” opowiada o nietypowych karach stosowanych po śmierci wobec grzeszników.

Wydawać by się mogło z pozoru, że „Biblioteka” jest kolejnym „wysokim” dziełkiem opowiadającym o twórczych mękach niedostępnym szarym ludziom, opisanych od czasu do czasu w literaturze pięknej. Jest jednak inaczej. Opowiadania Živkovicia stanowią bowiem połączenie „pięknej” tematyki z science fiction - z typową dla fantastyki ogromną rolą zaskakującego, interesującego pomysłu, niezwykłości, wdarciami się do świata zdarzeń dziwacznych i zjawisk nie dających się wytłumaczyć racjonalnie.

Na dodatek parnasistowskie wyobrażenia głównego bohatera nieustannie są w „Bibliotece” dyskretnie wyśmiewane. Živković bawi się złośliwym stawianiem swego bohatera-idealisty w sytuacjach, w których jego idee i postawa muszą zostać skompromitowane. Typowe dla fantastyki chwytły kompletnie do estetyzmu pisarza nie przystają i często są źródłem komizmu. „Wysokość” opowiadań to tylko maska - tak naprawdę stanowią one grę z „pięknymi” wyobrażeniami i dyskretną kpinę z nich - choć niepozabawioną odcieniem sympatii.

„Biblioteka” jest kawałkiem naprawdę niezłej prozy fantastycznej bliskiego zasięgu - którą trudno przyporządkować do jednego z popularnych „fantastycznych” gatunków. To bardzo porządna, solidna robota, dopracowana do ostatnich szczegółów. Trochę ambitna, trochę popularna, trochę zabawna - po prostu w sam raz. Zasłużenie zdobyła Światową Nagrodę Fantasy.

Warto.

Marcin Szklarski

Zoran Živković „Biblioteka”. Narodna Knjiga / Alfa, Beograd 2002, 104 s.



Z ARCHIWUM PIPIDŹEJA



Utopie i antyutopie są wizjami starymi jak literatura. Nie, skłamałem: utopie są starsze – dopiero potem pojawiła się refleksja, jakim koszmarem może w praktyce okazać się realizacja wizji społeczeństwa idealnego.

My też mamy się czym pochwalić: w II RP Witkacy ostrzegał przed nadciągającym bolszewizmem (wielu miało go wariata – a to on miał, niestety, rację); w PRL-u Janusz A. Zajdel piętnował i obśmiewał (pod maską konwencji science fiction) otaczające nas patologie, swoje trzy grosze dorzucił też Tadeusz Konwicki (Mała Apokalipsa); w III RP od tych tradycji – zwłaszcza zajdlowskiej – nawiązują młodzi fanteści (aczkolwiek język ezopowy nie jest już potrzebny).

Chciałbym dokonać próby porównania dwóch przeciwstawnych nurtów antyutopijnych, opierając się zresztą na dwóch wybranych arcydziełach tej literatury. Pierwszy nurt – reprezentowany przez Rok 1984 Orwella – mówi o społeczeństwie niedostatku (i może być odebrany jak satyra na komunizm). Drugi nurt – reprezentowany przez Nowy Wspaniały świat Huxleya – mówi o społeczeństwie przesyty (i może być odebrany jako satyra na kapitalizm).

Obie te powieści były w PRL-u bezwzględnie zakazane przez cenzurę.

Dwie opowieści o Ostatnim Człowieku

Tak. Kto w Polsce zwanej „Ludową” nie czytał tych książek w oryginale lub w „drugim obiegu” – mógł je znać jedynie z omówień (może raczej: pomówień) zamieszczonych w czasopiśmie poświęconych literaturze lub polityce. Albo z opracowań traktujących o SF. Bo „ze słyszenia” znał je każdy. Niestety, tylko ze słyszenia... Przyznam, że gdy ukazały się wreszcie oficjalnie (tak w okolicach obrad „Okrągłego Stołu”) – sięgnąłem po nie z obawą: czy legenda obroni się? I – zdumiewające – w obu przypadkach mogłem odpowiedzieć twierdząco. A wrażenie to pozostało do dziś...

Jest okazja (1 Maja – czyli międzynarodowe święto pracy zawłaszczane na wiele lat przez sowiecki imperializm!), by znów podzielić się tymi refleksjami...

Zacznę niechronologicznie: od Roku 1984 George’a Orwella (1948).

Utwór ten, obrośły wówczas u nas niezdrową sensacją, nasuwać może polskiemu czytelnikowi skojarzenia z rodzimą fantastyką socjologiczną. Obawiać się więc było można, iż powieść ta – pisana przed wielu laty daleko stąd – dzisiejszemu czytelnikowi znad Wisły może wydać się błada, naiwna, archaiczna... Czytaliśmy w końcu *Limes inferior*, którego nieodżałowany Autor mógł zbierać pomysły pełnymi garściami – z życia w „realsocjalizmie”.

Tu nastąpiło pierwsze zaskoczenie: Orwell perazuje nam wizję tak ponurą, turpistyczną i mroczną, że świat *Wyjścia z cienia* czy *Paradyzji* jest przy niej światem Ezopowej bajki (niemal równie zabawnym jak Lemowska Pinta czy Kurdlandia z podróży Ijona Tichego). Okrucieństwo i koszmar przytłaczają od pierwszych stron – by później okazać się sielankową przygrywką do właściwej makabry.

Zaskoczenie drugie było chyba większego kalibru: powieść nie jest jedynie opisem funkcjonowania społeczeństwa poddanego hiperkontrolom. Orwell mistrzowsko realizuje to, czego brak zarzucał Rafał Ziemkiewicz (na łamach jednego z fanzinów GKF z lat 80.) wielu naszym twórcom spod znaku social fiction – ukazuje niesamowity mechanizm **psychicznego** deptania jednostki. Mechanizm, o którym nie sposób czytać obojętnie, bez emocji – jak rozwiązuje się rebus. Znamienne, że w żadnym z „pierwszobiegowych” polskich opracowań omawiających nie miało tę powieść nie podkreślono tego należycie (wręcz w ogóle nie wspomniano); np. Andrzej Wójcik opisał jedynie układ sił społeczno-politycznych panujący w wykreowanym przez Orwella świecie, Zygmunt Kałużyński potraktował Rok 1984 jako li tylko zwierzyła paszkwil polityczny.

A jest to z pewnością największy atut, świadczący o nieprzemijającej randze **literackiej** tego dzieła. Przecież przedstawiciele Partii Wewnętrznej nie tylko zmuszają swe ofiary do ślepego posłuszeństwa, ale ich ambicją jest rzecz nieprawdopodobna: zniszczenie najmniejszej iskiarki buntu, tego ukrytego w głębi mózgu „ostatniego bastionu wolności”. Ofiary w chwili śmierci mają być nie tylko całkowicie powolne oprawcom – one mają **szczerze kochać** Wielkiego Brata!!! A zabiegi prowadzące do tego celu opisane są niezwykle przekonująco – z pokojem 101 jako wieńczącym akordem. Tam, w obliczu swej najgłębszej, najpotworniejszej fobii, Winston Smith zdradza wreszcie swą ostatnią wyspkę człowieczeństwa – miłość do Julii. Bo przecież przedtem podpisując na torturach wszelkie obciążające zeznania, w głębi duszy nie zdradził jej – co świetnie rozumiał O'Brien (fascynująca postać policjanta – na miarę Javerta z *Nędzników* czy Porfirego ze *Zbrodni i kary!*). Dopiero w pokoju 101 jej los stał się Smithowi obojętny; w tym momencie naprawdę chciał, by ją – nie jego – spotkała najstraszliwsza tortura, jaką kryły lochy Ministerstwa Miłości.

Jeśli tak precyzyjny, głęboki i wszechstronny model społeczno-psychologiczny uznaje się jedynie za polityczny pamflet („jak mały Jurek wyobraża sobie dyktaturę”) – pozostaje życzyć wielu naszym twórcom (nie tylko spod znaku fantastyki socjologicznej) tak skonstruowanych (intelektualnie i literacko) pamfletów!..

Równie zaskakująca – choć w nieco inny sposób – jest lektura *Nowego wspaniałego świata* Aldousa Huxleya (1932).

Pierwszym zaskoczeniem jest nowoczesność wizji futurologicznej – aż wierzyć się nie chce, że ta powieść napisana została przed wojną („scenografia” postarzała się już bardziej w *Edenie* Lema: komputery z taśmą perforowaną, czarno-biała taśma filmowa). A jednocześnie to typ fantastyki, gdzie opis techniki jest nie **celem**, lecz **środkiem** do ukazania pewnych zjawisk socjologicznych, psychologicznych, antropologicznych... Utwór ten nie byłby archaizmem nawet wśród dzieł Nowej Fali europejskiej SF lat 60. (że o amerykańskich utworach lat 50. à la Gernsback nie wspomnę...).

Jednocześnie – to drugie zaskoczenie – należy on do nurtu antyutopii będącego w bardzo interesującej opozycji do modeli Orwellowsko-Zajdlowskich, prezentujących mniej lub bardziej jawny „zamordyzm” – jednoznaczne zniewolenie, ograniczenie wolności. Model Huxleya jest mniej jednoznaczny: nie tak ponury, ale chyba **bardziej perfidny**.

W powojennej Polsce (w okresie międzywojennym *Nowy wspaniały świat* został wydany; ponoć nawet w tłumaczeniu lepszym niż obecne) poznaliśmy najpierw późniejsze (sic!) utwory z owego nurtu, np. *Powrót z gwiazd* Stanisława Lema, *Miasto i gwiazdy* Arthura C. Clarke'a. W nich wszystkich ukazane są społeczeństwa, które wprowadzie osiągnęły (w przeciwieństwie do tego z *Roku 1984*) spokój i dobrobyt – ale **za cenę** „drobnej korekty” (czytaj: okaleczenia) natury ludzkiej. Czy będzie to usunięcie czynnika wywołującego agresję (Lem), czy zakodowanie lęku przed opuszczeniem opiekuńczej kopuły syntetycznego świata (Clarke), czy wręcz totalna manipulacja genetyczno-wychowawcza (Huxley). Fakt, że bohaterowie poddani temu nie czują się bynajmniej upośledzeni (dla nich normalny świat byłby koszmarem!) sprawia, że podobne zabiegi wydają się bardziej skłaniać czytelnika do refleksji niż wszechobecne oko Wielkiego Brata... O'Brien mówił Smithowi o „bucie wdeptującym się, już na zawsze, w twarz człowieka”; Mustafa zaś pyta Dzikusa, czy ten chce przywrócić – zapomniane już – wojny, choroby, namiętności. Oczywiście: wiemy, że i on nie ma racji – ale trudniej znaleźć kontrargumenty (możliwość poczytania dzieł Szekspira?).

Rok 1984 był oczywiście – jak zauważył swego czasu Artur Sandauer – reakcją na rok 1948 (w pewnym sensie – to dziś powieść alternatywna: co by było, gdyby nie doszło do XX Zjazdu KPZR i poprzedzających go dramatycznych wydarzeń).

Nowy wspaniały świat wydaje się zaś – mimo pojawiających się nazwisk Klasyków – satyrą na zachodni model nieograniczonej konsumpcji (ten temat podejmuje wiele współczesnych opowiadań światowej SF; a i u nas, po trwającym już od ponad dekady „wyscigu szczurów”, staje się on coraz bardziej zrozumiały i aktualny!).

Oba te dzieła zaś – mówią o dwóch ekstremalnych niebezpieczeństwach zagrażających Ostatniemu Człowiekowi.

Jan Plata-Przechlewski

/pierwotna wersja tego tekstu ukazała się w jednym z numerów fanzinu „Claps” w latach 80./

Odloty Przewodasa:

TKM BĘDZIEMY FACETAMI !!!



Rzecz będzie o polskiej fantastyce kobiecej (czyli znów o "Runie"). Redakcja "NF" zamówiła u mnie esej krytyczny o twórczości Pierwszych Dam Polskiej Fantastyki – ale obawiam się, że mi tego nie wydrukują, żeby nie szargać reklamodawców. Gdyby się zresztą wycofali, to bym odetchnął z ulgą, bo nie musiałbym dalej obcować z wystawionymi na widok publiczny poronionymi płodami naszych pań.

Dawno już nie miałem takiego odlotu jak podczas lektury książek Surmik, Białołęckiej i Brzezińskiej. Dosłownie co rusz musiałem się zeszkrobywać z sufitu. Dla odreagowania zacząłem czytać Kresa (jedyna z założenia męska fantastyka) oraz zostałem mistrzem gry w tetris: mój rekord to 53 linie przy maksymalnym tempie opadania od początku. Jednak niewiele to pomogło, bo nadal, jak widać, cholera mnie telepie.

Ostatni raz przytrafiło mi się coś takiego pod koniec lat 90., gdy postanowiłem zostać Prawdziwym Profesjonalistą. Uznałem, że skoro jestem zawodowym fantastą, to powinienem czytać od deski do deski całą prasę branżową na bieżąco. Wytrzymałem trzy miesiące, bo profesjonalizm profesjonalizmem, ale masochistą nie jestem! Nasze miesięczniki muszą co miesiąc wydrukować określoną ilość stron opowiadań fantastycznych – i dlatego przed zamknięciem numeru teksty muszą się znaleźć niezależnie od wahań inwencji zbiorowej. Niektórzy redaktorzy zatem, jak się zdaje, wykopali przed redakcjami wilcze doły i przypadkowi przechodnie, którzy tam wpadli, nie dostali drabiny póki nie napisali opowiadania... (Ten system wydaje się dziś jeszcze bardziej aktualny.) Szybko wróciłem więc do poprzedniego zwyczaju czytania tylko tych opowiadań, o których zrobiło się głośno.

Teraz jednak znów stanąłem przed koniecznością czytania na siłę tekstów, których czytanie żadnej przyjemności nie sprawia. Początkowo myślałem, że to zemsta Fulińskiej, ale okazało się, że autorem tego szatańskiego pomysłu jest tak z pozoru niewinnie wyglądający Arek...

Dobra, do rzeczy! W twórczości naszych pań dominuje myślenie życzeniowe i brak logiki wewnętrznej, zastąpiony przez logikę kobiecą i oniryczną. Przykładem "Talizman złotego smoka" Iwony Surmik, gdzie już na piątej stronie skrajnie wyposzczeni seksualnie bandyci zabijają kobietę, której płci nie poznali po głosie, kiedy ta wołała dziecko. Dlaczego nie poznali? Ano, bo tak postanowiła autorka, wbrew logice sytuacji. Kolejne zwroty akcji też następują na zasadzie myślenia życzeniowego. Co za durnie pisali recenzje, że nikt tego dotąd nie zauważył?

O Brzezińskiej pisałem już, że notorycznie miesza klimaty z Kresa i Pratchetta – i monstrualnie przynudza, co usłudni krytycy nazywają "epicką rozlewnością". Najnowszej jej książki jeszcze nie czytałem; i nie wiem, jak to zrobię bez kogoś, kto mnie do tego zmusi przykładając mi pistolet do głowy.

Jednak największa tragedia to "Piolun i miód" Białołęckiej. Nie mogę uwierzyć własnym oczom, że można było do tego stopnia zlekceważyć czytelników! Ewa tak się nasłuchała zapewnień, że "wielką pisarką jest", aż przestała odróżniać zasłużone komplementy od akcji promocyjnej i ośmieliła się wydać zbiór notatek do powieści – zamiast powieści! Na dodatek są to notatki niespójne logicznie. Oto bowiem na początku mamy drużynę magów o możliwościach średniej bomby atomowej (ścinają

całe wzgórze), którzy potem snują się po pałacu jak smród po gaciach przez setki stron, zamiast w ciągu kwadransu wykasować podłych najeźdźców, rozstrzygnąć wojnę i wrócić na drugie śniadanie. Dalej – Stworzyciele potrafiący zamieniać owoce w złoto (generując materię z niczego) paprzą się jak niedouczeni chemicy, usiłując wytworzyć nitroglicerynę ("olej piorunowy"), przy czym autorka opisuje ich poczynania wyjątkowo mętnie, bo nikt jej nie wytłumaczył, na czym polega reakcja zmydlania tłuszczów (w której otrzymuje się glicerynę) oraz reakcja nitrowania (dająca nitroglicerynę). Wędrowcy z kolei, których sfery skoku tną jak brzytwa (z jed-nakową łatwością) ludzkie ciała, metal i kamienie – nagle, kiedy zaczynają bawić się w listonoszy, ponoć ryzykują połamanie nóg o przeszkody w miejscach lądowania...

Cóż, Białółeczka obraziła się na Przewodasa (z wzajemnością) i od tej pory nie ma komu dopilnować, by w jej twórczości była przestrzegana zasada zachowania masy, jak również nie ma kto wyjaśnić, że nitrogliceryna wybuchła od uderzenia, a nie od ognia (normalnie się pali), że pociski do broni palnej gwintowanej muszą być stożkowe, a nie okrągłe (bo nie nastąpi efekt stabilizacji lotu), że lądowanie broni gwintowanej odprzodowo (przez lufę) to mozolna robota, wymagająca użycia stempla i młotka, aby przepchnąć pocisk przez gwint... itd itd.

Pytanie tylko, czy w Polsce, prócz Przewodasa, nie ma innych chemików oraz ludzi znających się na broni? A podobno "Runa", jak zapewnia Brzezińska, ma takich świetnych konsultantów naukowych... Pytam się zatem: gdzie ci konsultanci, prawdziwi tacy? Gdzie ci recenzenci wewnętrzni, orły, sokoły, redaktorzy od logiki fabuły? Gdzieeeee?! No nie, to chyba nie jest odpowiednia piosenka...

Lepszy byłby kuplet z kabaretu Olgi Lipińskiej: "Ludzie to wezmą, ludzie to kupią! Byłe na chama! Byłe głośno! Byłe głupio!".

Konrad T. Lewandowski

P.S.
Patrz, ronicku, i ucz się. Tak się to robi!
KTL



STRONA KLUBU GRACZY WARHAMMERA **SNOT**

Teatrzyk "Różowy Juggernaut" przedstawia sztukę z cyklu "Schiza wieczorową porą" pt "Ucieczka Logana"

występują: Logan Grimnar, Cypher, Wilk 1, Wilki, Havocy

Zaśnieżone pole bitwy. Na pierwszym planie widać Rhino ze znakami zakonu Kosmicznych Wilków. Przy Rhino stoi Logan i Wilki, najwyraźniej świeżo po wysiadce. Nieopodal z prawa, przez zadymkę śnieżną przebija widok postaci w płaszczu, uzbrojonej w dwa pistolety. Nieopodal z lewa widać grupę Havoców ubranych w różowe zbroje i uzbrojonych w blasmastery.

Logan:
Dojechaliśmy jakoś szczęśliwie
Przy tym ostrzale temu się dziwię
teraz do szarży nadszedł czas
ja w prawo a wy w lewo, na "raz!"

Wilk 1:
Razem żeśmy nie jeden chleb zjedli
Razem z Rhinosa żeśmy wysiedli
Razem musimy też szarżować
wiec chodź tu Logan, przestań żartować

Logan:
Ależ panowie, tam Cypher w śniegu
Prosi się by mu głowę ściąć w biegu
A więc Havoców zabijcie sami
Gdy my z Cypherem sobie pogadamy

Wilk 1:
Nic z tego Logan, nie da rady
Samotna szarża jest aktem zdrady
Musisz w Havoców z nami szarżować
Inaczej stary, będziesz żałować
Póki w zasięgu będziesz dwóch kroków
Będziemy trzymać cię na oku

Logan:
Takie wczasy ja mam gdzieś
Wole na Fenrisie wieś
Tam mi nie mówią kogo tłuc mam
Cele wybieram sobie sam.

*Logan z Wilkami ruszają na lewo.
Na prawo Cypher zostaje sam.*

Cypher:
Aż się poczułem zignorowany
Te Wilki to były zwykłe chamy
Plazmą i boltem chciałem ich witać
A oni Noisów woleli chwycić
Za te czy inne ciała części
Lecz im się przy tym nie poszczęści
Gdyż nie uchronią ich ogony
Przed sabotażem zamierzonym
Gorliwych Slanesha czcicieli
Co Wilkom zrobią – dobrze wiemy
I Wilki także się dowiedzą
Lecz długo po tym nie wysiedzą.

Yedli

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR
180

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2
ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37
ADRES INTERNETOWY „INFORMATORA”: informator@gkf.art.pl
STRONA GKF: www.gkf.art.pl
REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Michał Szklarski (sekretarz redakcji), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski
RYSUNKI: Kamil Tytus Mikołajczak (3), Małgorzata Pudlik (16, 17), Piotr Terszel (4, 19, 23, 27)
KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji